

mii Teologii Katolickiej w Warszawie, Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu i innych ośrodków naukowych – do wzięcia udziału w tworzeniu wspólnego dzieła dla upamiętnienia jubileuszu. We fragmencie zatytułowanym *Wokół osoby Księdza Profesora* postać Ks. Karbownika przedstawił długoletni współpracownik Jubilata, Henryk Misztal. Zaprezentował Jego sylwetkę jako naukowca, dydaktyka i człowieka. Jest On – jak podkreślił – badaczem ciągle niestrudzonym, dydaktykiem „dobrym i lubianym”, człowiekiem rozmiłowanym w pracy. Część pierwszą kończy bibliografia Ks. Prof. H. Karbownika, opracowana przez Stanisława Tymosza. W części drugiej zawarto artykuły, które zostały zgrupowane w pięciu blokach tematycznych: „Z historii”, „Z historii prawa”, „Z prawa kanonicznego”, „Z prawa wyznaniowego”, „Varia”. Księgę zamyka *Nota biograficzna* wszystkich autorów (s. 641–643).

MAGDALENA PYTER (Lublin)

Jan Baszkiewicz, *Powszechna historia ustrojów państwowych*. Wydawnictwo Arche, Gdańsk 1998, ss. 365

Spór o kontury i sposób wykładania powszechnej historii ustroju trwa od dziesięcioleci; utrzymywał się on i nabierał impetu zależnie od nazwy przedmiotu, która się zmieniała, w odpowiedzi na często ewoluującą organizację studiów, a także jako reakcja na oczekiwania, jakie w stronę historyków prawa kierowały środowiska prawnicze. Istota sporu polegała na tym, że badacz stawał przed dylematem: czy historię ustrojów państwowych można sprowadzić do zbioru mniej czy bardziej luźno z sobą powiązanych kilku historii „narodowych” – takich jak historia ustroju Anglii i Francji, Niemiec i Rosji, wreszcie Stanów Zjednoczonych Ameryki, czy też jej sens polega na ujęciu wysnutym z komparatystyki, typologicznym, czyli na poszukiwaniu zasad ewolucji ustroju państwa, które rozwija się różnymi drogami pod różnymi szerokościami i długościami geograficznymi, ale stanowi jedną instytucję, zażywającą przy wielu odmiennościach zdeterminowanych przez okoliczności cechy powszechności. Typologiczny charakter miał bazujący na porównywaniu wykład Stanisława Estreichera; klasycznym przykładem analitycznego wykładu było – jak wiadomo – wielotomowe dzieło Karola Koranyiego. Modelowy wykład Estreichera miał więcej zwolenników zwłaszcza poza środowiskiem; wydawał się pełniej wspierać dyscypliny o prawie obowiązującym. Stąd można powiedzieć, że wielu autorów próbowało – przynajmniej: nie zawsze z powodzeniem – „przewycięzać” słabości tekstu Koranyiego. Poważny krok w tym kierunku zrobił tu wielki orędownik komparatystycznego ujęcia Michał Szczaniecki, autor wielokrotnie wznawianej i wciąż jeszcze będącej w obiegu akademickim *Powszechnej historii państwa i prawa* z 1969. Ale pełnego sukcesu nie odniósł także Michał Szczaniecki: jego rozdrobniony, w ponad 500 częściach prowadzony i zagubiony w detalicznych ocenach wykład zbierał w kolejnych podsumowaniach w zasadzie tylko to, co uprzednio wyrażały analizy szczegółowe. Rezygnując w tym miejscu z przypomnienia ocen i postulatów, jakie padły w 1995 r. w czasie ogólnopolskiej dyskusji nad stanem podręczników z przedmiotów historyczno-prawnych (por. CPH, XLVIII, 1995), trzeba wyrazić głębokie zadowolenie, że w ostatnich miesiącach, w których nasiliła się niebezpieczna batalia o miejsce dyscyplin historyczno-prawnych w programach studiów prawniczych i administratywistycznych, wydali nowe i inspirujące podręczniki znani badacze i wytrawni nauczyciele akademicy: Jan Baszkiewicz, Stanisław Grodziski i Marek Wąsowicz. Podręczniki Stanisława Grodziskiego i Marka

Wąsowicza są w tym tomie przedmiotem odrębnych recenzji. Uwagi niżej podpisanego odnoszą się do podręcznika Jana Baszkiewicza.

Podręcznik Jana Baszkiewicza – nawiązujący do skryptu pochodzącego jeszcze z „wrocławskiego okresu” Autora, obejmującego wszakże tylko ustroje starożytności i wieków średnich – jest dziełem głębokiej erudycji, talentu i niebywałego rozmachu. Znamionuje on znane walory wszystkich poprzednich tekstów wybitnego badacza – subtelne wyczuwanie niuansów omawianych kwestii, zmysł selekcji rozległego i często poplątanego materiału, globalne spojrzenie na badaną substancję, agresywne stawianie odważnych pytań, suwerenne panowanie nad szerokim i wielopłaszczyznowym polem oglądu, traktowanie badanej substancji z perspektywy wielu dyscyplin, wchodzących w obręb prawoznawstwa, politologii, historii kultury i myśli teoretycznej. Dar logicznego konstruowania wykładu, dbałość o prawniczą ścisłość i precyzję wywodów, mistrzostwo formy dopełniają jego walory.

Adresując wykład do studiujących prawo i nauki polityczne Autor odchodzi od tradycji wiekości nie tylko polskich opracowań, w których powszechną historię ustroju sprowadzono do referowania – często w odcinkach, kolejnych historii ustroju najważniejszych państw naszego kręgu cywilizacyjnego. Jego wykład jest „odciążony” od dłużyzn i często nużących charakterystyk poszczególnych ustaw konstytucyjnych i uciążliwych w percepcji studenta wliczeń ogromu aktów prawnych. Nie rozwierają go powtarzające się u niektórych poprzedników wywoły czy to o ustroju społecznym omawianych państw lub ogólnohistoryczne wprowadzenia, powielające wiedzę studiującego ze szkoły średniej, czy to drobiazgowo partie poświęcone detalicznemu rozbirowi źródeł prawa czy organizacji sądownictwa.

Oczywiście państwowo-narodowe struktury są uwzględniane, ale na dalekim planie wykładu – albo jako uzasadnienie podstawowych linii rozwoju państwa, albo jako wyjątek od tego rozwoju, czyli jako ilustracja poświadczająca warianty ustrojowych rozwiązań. Podobnie skomprimowano wykład historii wojskowości i skarbowości; został on podporządkowany uwagom o modelu państwa; poruszono tylko te zagadnienia, których doniosłość była ewidentna i okazywała się trwałą. Nie inaczej potraktowano wymiar sprawiedliwości; w wykładzie znalazło się miejsce dla zasad, dla różnic w ich egzekwowaniu; detal pojawia się w roli przykładu, czy potwierdzenia generalnej tezy, jako wyraz wiodącej tendencji albo jako wyraz protestu przeciwko tej tendencji.

Wykład jest osnuty wokół najważniejszych etapów ewolucji formy ustroju, szeroko rozumianej problematyki władzy, jej podmiotów, jej legitymizacji i jej organizacji; organicznymi jej składnikami są administracja i samorząd, z reguły także – jak o tym była mowa wyżej – system militarny, finansowanie materialnej działalności państwa, zasady organizacji sądownictwa. Uwzględniono stosunki między państwami. Do funkcjonowania opisywanych instytucji politycznych w praktyce przywiązuje autor duże znaczenie; trzeba też przyznać, że partie wykładu poświęcone praktyce konstytucyjnej znakomicie uzupełniają jego część normatywną. Okazjonalnie zaznaczone w wykładzie problemy w nauce dyskutowane i sporne.

Jan Baszkiewicz nie ogranicza się zresztą do prezentowania „twardej” sfery instytucji; często wnika w „miękką” tkankę kultury i obyczaju, ożywia legendy i mity, dyskretnie posługuje się starannie dobraną anegdotą. Obecna w wykładzie jest wielka myśl polityczno-prawna: Platon i Arystoteles, Molier i Mill, Jean Jacques Rousseau i John Locke. Studiując Baszkiewicza nie można wątpić, iż możliwe jest dziś napisanie podręcznika, który w udanej symbiozie zawarłby i historię ustroju, i historię doktryn politycznych.

Podręcznik Jana Baszkiewicza należy do nader rzadkich w światowym piśmiennictwie wykładów, który uczciwie zasługuje na podkreślenie w tytule „powszechnego” zakresu dyscypliny. Nie tylko dlatego, że *Historia powszechna* stanowi – jak czytamy we wstępie – historię ustrojów szeroko rozumianego europejskiego obszaru kulturowego, w którym dla czasów starożytnych i dla średniowiecza uczestniczyła kultura ustrojowa Bliskiego Wschodu i Azji Mniejszej, zaś w czasach nowożytnych przedłużeniem europejskiej tradycji ustrojowej stały się instytucje polityczne Ameryki, oryginalne, ale przecież mocno w tej tradycji osadzone. Przede wszystkim dlatego, że autor nie pozostawił poza polem widzenia problemu recepcji instytucji wypracowanych przez kulturę euroamerykańską na innych kontynentach. Obok tradycyjnego obszaru, do

którego sięgano i wcześniej – Anglii i Francji w pierwszej kolejności, Niemiec i Rosji (których – jak się wydaje – autor nie darzy nadmiarem sympatii), ale także Wenecji, państw skandynawskich, bałtyckich i bałkańskich, kantonów szwajcarskich, struktur Półwyspów Iberyjskiego i Apenińskiego, Stanów Zjednoczonych Ameryki – otrzymaliśmy fascynujący materiał z obszaru Dalekiego Wschodu (Chiny, Japonia), krajów Ameryki Środkowej i Południowej, Afryki. Dzięki tak szerokiej skali ujęć komparatystycznych można było pokryć znacznie większy obszar globu, niż to było udziałem poprzedników. O wiele bogatsze stały się też doświadczenia wysnu-te z analizy tego ogromnego materiału. Umożliwiły one układ wykładu, o którego walorach co prawda i przedtem nie powątpiewano, ale którego nigdy dotąd nie udało się urzeczywistnić – a mianowicie konstrukcję, która wyraża obraz ewolucji państwa, którego asynchronizm rozwoju i powiększające się bogactwo form są coraz bardziej ewidentne, które jednak wciąż jest strukturą jedną, wciąż taką samą, państwem-fenomenem definiowalnym jako podmiot, którego immanentną częścią składową są terytorium, zorganizowani ludzie i władza, i w którym zmienia się ustrój. Mówią o tym tytuły czternastu rozdziałów, składających się na książkę: *Państwo despotyczne, polis, państwo hellenistyczne, państwa „barbarzyńskie”, imperia średniowieczne, wczesna monarchia feudalna, monarchia stanowa, państwo renesansowe, absolutyzm klasyczny, państwo liberalne, reżimy autorytarne, państwo demokratyczne, państwo postabsolutne, państwo demokratyczne i demokracja – autorytaryzm – totalitaryzm w latach 1918–1945*. Konstrukcja jest imponująca, efektowna i dobrze przemyślana; dotąd autorzy nie chcieli uznać jej przydatności (przynajmniej w zakresie obejmującym czasy nowożytnie, najnowsze i współczesne).

Naturalnie co do szczegółów proponowanego przez autora rozwiązania można dyskutować a nawet się spierać: można np. twierdzić, że zawarte w poszczególnych rozdziałach problemy są czasami wtłaczane do nich „na siłę”, że nie brak w wykładzie ewidentnych dysproporcji (np. nadmiar miejsca przeznaczanego na wykład ustroju wieków średnich; podkreśliły, że czasy nowożytnie i najnowsze obejmują zaledwie połowę podręcznika), że niekiedy wykład lekceważy zasadę chronologii (tak np. bonapartyzm jako wariant reżimu autorytarne jest poprzedzony wykładem monarchii lipcowej, która zajmuje poczesne miejsce wśród państw liberalnych), że można – być może – inaczej poukładać ustroje uznane za postabsolutne. Stanowczo opowiadam się za tym, by wykładu nie kończyć na roku 1945 i nie pozostawiać ostatniego, bogatego przecież w przeobrażenia ustrojowe półwiecza interpretacji wyłącznie prawników-konstytucjonalistów, socjologów polityki czy historyków tout court. Przydatność i siłę dyscypliny będzie się – moim zdaniem – bardziej dostrzegało i lepiej ceniło, jeżeli będzie ona aktywnie uczestniczyła w konfrontacjach o kształt ustroju okresu powojennego.

Podobnym, przez akademicką dydaktykę ukształtowanym problemem jest zakres uwzględnienia w podręczniku historii, która ma być „powszechna”, ustroju polskiego. Jan Baszkiewicz czuje się związany akademicką tradycją i deklaruje respektowanie prerogatyw bratniej dyscypliny. Sprawy polskie pojawiają się w jego książce rzadko, dyskretnie, w postaci pojedynczych wzmianek, ale zarazem w miejscach ważnych, dowodzących wagi przyjętych w naszym kraju rozwiązań na tle powszechnego rozwoju. Sposób, w jaki autor włączył Polskę do wykładu, uważam za mistrzowski.

Jan Baszkiewicz wydobyl w swojej „Historii powszechnej” wielkie bogactwo refleksji wysnu-te z analiz faktograficznych, z oceny trendów poszczególnych epok, z własnych przemyśleń. Odpowiada on na pytania, które okazały się odporne na czas i okoliczności. Ze szczególnym upodobaniem zatrzymuje się na sprawach, które są żywo obecne w dialogu politologicznym i prawniczym naszej współczesności. Pod niejednym względem bohaterowie jego wykładu tworzą infrastrukturę dla dzisiejszej sceny politycznej i dla toczonych na niej dyskusji o pryncypia.

Oto np. autor zastanawia się nad znaczeniem postępu ekonomicznego, roli nauki i sztuki, siły propagandy i racjonalnych konstrukcji teoretycznych w procesie zmian ustrojowych starożytności. Pisze o roli technik administracyjnych i prawnych w kształtowaniu „nowego”, traktuje bizantyński pieniądz (nomisma=besant) jako jedyną „twardą” walutę wczesnego średniowiecza. Interesuje go, gdzie państwo żądało fachowych kompetencji od swoich funkcjonariuszy, a gdzie domagało się od nich przede wszystkim obywatelskich cnót. Intryguje go, dlaczego grec-

ka demokracja wołała mówić o suwerenności prawa a nie o suwerenności ludu, w jakim zakresie demokratyczny ustrój gwarantował bogatym ochronę własności i zaszczyty i z jakiego powodu Ateny czasów Peryklesa mogły być wzorem demokratycznego ładu a jednocześnie wielkim centrum handlu niewolnikami. Pisze o wczesnej monarchii feudalnej jako przeplataniu się jednoci politycznej i różnych form rozproszenia władzy, o meandrach ideologii monarchicznej, o kształtowaniu się budżetu i pragmatyki służbowej funkcjonariuszy państwa, o wpływie postępow jedności językowej na procesy politycznego całkowania. Daje piękny przegląd dualizmu praw monarchy (Korony) i praw stanów, opisuje struktury stanów, zdefiniowanych przez prawo i dziedzicznie wyposażonych w zespół praw i przywilejów oraz odslania położenie „warstw pośrednich”, żyjących z placu, żołdu, honorariów. Wykład prerogatyw monarchy i teorii monarchy renesansowego sąsiaduje z głęboką refleksją o zgromadzeniach stanowych, uwagi o wzrastaniu aktywności państwa – z uwagami o komplikowaniu się centralnego zarządu, o tajnikach skomplikowanej organizacji systemów podatkowych i kształtowaniu się stanu urzędniczego, o systemie sprzedawalności urzędów. Fascynują wyrafinowane intelektualne wątki o tradycyjnym a zarazem modernizacyjnym obliczu „klasycznego” absolutyzmu, o rządach krajem wedle reguł „arytmetyki społecznej” czyli w sposób ściśle zracjonalizowany, o spolegliwości ekspertów, teologów, prawników, gotowych w każdej chwili wesprzeć państwo dla własnej korzyści, o roli elit, grup nacisku, o filozofii wojny, o policji politycznej, o merkantylistach i „rolnikach w koronkach”, jak z ironią określano fizjokratów. Ciekawe i ciekawie udokumentowane są uwagi o bonapartyzmie jako reżimie postrewolucyjnym – karykaturze wolności i politycznej hipokryzji oraz o Drugim Cesarstwie jako systemie zwiastującym już ustroje autorytarne XX stulecia. Baczna uwagę kieruje Autor na rozwój nowożytnego konstytucjonalizmu: pisze o konstytucjach i ich twórcach, którzy z reguły „bardziej troszczą się o naprawianie błędów przeszłości i zapobieżenie ich recydywie, niż o szukanie odpowiedzi na nowe wyzwane, które mogą się pojawić”. Intryguje go współzależność pomiędzy kulturą polityczną a ustrojem, dzieje mniejszościowej opozycji jako części systemu politycznego, różne modele podziału władz, oferowane przez państwo liberalne. Dochodzi do wniosku, że mariaż wolności i równości jest niełatwy, ale jednak możliwy. Jeden z ulubionych, wracających w książce wątków stanowi rozwój praw politycznych, szczególnie praw wyborczych kobiet.

W miarę zbliżania się wykładu do czasów najnowszych coraz częściej ulega autor pokusie, by komentować zebrany i poddawany analizie materiał z perspektywy struktur i dokonań, jakie rozgrywają się na naszych oczach. Podnosi więc, że standardy demokracji nie zastygają w rozwoju a zmieniają się z upływem czasu i okoliczności; pisze o inspirującym rozwoju demokratycznej kultury, o rozszerzaniu się pól działalności państwa i coraz silniejszym poddawaniu go społecznym presjom, o wolności, która „nie robi się sama” (Montesquieu), a wymaga energii, zbiorowego wysiłku, ludzkiej wytrwałości. Stwierdza, iż „społeczne zakorzenienie demokratycznej kultury stabilizuje demokratyczne systemy polityczne”, a jej niedostatki mogą być – jak pokazuje to przykład Trzeciej Republiki we Francji – przezwyciężone przy dłuższym i względnie poprawnym funkcjonowaniu demokratycznych instytucji (s. 308). Autor przypomina, że demokratyczne ustroje są mało odporne na wojenne wstrząsy, podobnie jak źle znoszą antagonizmy narodowe, rasowe, plemienne, ideologiczne, polityczne. Każda demokracja domaga się, jeżeli demokracją być pragnie, wolności „dla tego drugiego”, czyli respektowania praw mniejszości.

Zgrabnie skoncypany został najtrudniejszy chyba w referowaniu problem państwa postabsolutnego połowy i drugiej połowy XIX w., łączącego elementy „klasycznego” absolutyzmu z nowoczesnym mieszczańskim konstytucjonalizmem, pozwalającego działać samorządowi lokalnemu i deklarować prawa i swobody obywateli, ale utrzymującego zasadę, że prawo jest gestem władcy, który je stanowi przy współdziałaniu parlamentu. Model państwa postabsolutnego – podkreśla Jan Baszkiewicz – stwarzał szansę ewolucyjnego odchodzenia od anachronicznego systemu despotycznego i adaptowania ustroju politycznego do zmian, jakie niesły kapitalistyczne przemiany socjoekonomiczne (s. 322). Za najbardziej efektywny i zarazem najbardziej udany przykład takiej recepcji uważa on – i chyba trzeba mu przyznać rację – reformę ustroju Japonii po tzw. rewolucji Meidzi.

Również w analizie reżimów autorytarnych i totalitarnych wykazuje Autor erudycję, pozwalającą mu ze swobodą nie tylko wydobyć istotne rysy analizowanych ustrojów, ale i wystąpić z błyskotliwym komentarzem, trafiającym w sedno sprawy. Charakteryzując ustroje autorytarne w Europie – na Półwyspie Iberyjskim, ale też w paśmie od Finlandii po Grecję – autor podkreśla zarówno to, co w nich bliskie faszystowemu, jak i to, co stanowi ukłon w stronę ustroju demokratycznego. Ważną dystynkcję między totalitaryzmem faszystowskim (włoskim i niemieckim) a totalitaryzmem stalinowskim autor upatruje w różnicy poziomu politycznej obłudy. Systemy faszystowskie – pisze – nie stwarzały przepastnego dystansu między doktryną a praktyką. Stalinizm, w miarę umacniania się totalitarnego oblicza sytemu, coraz beczelniej poszerzał przepaść między polityczną fasadą a rzeczywistością (s. 360). Teza ta – wielce interesująca – dopiero czeka na wejście do naukowego obiegu. Ostatnie zdanie książki mówi o przenikaniu komunistycznego totalitaryzmu na grunt kontynentu azjatyckiego, gdzie „bił on rekordy okrucieństwa”. Smutne i przygnębiające to zakończenie wykładu, który urzeka nie tylko pięknem formy i rozmachem interpretacji, ale i optymistyczną wiarą, że ludzkość może stworzyć ustroje coraz lepsze, coraz bardziej racjonalne i coraz skuteczniej strzegące swobód obywateli.

Autor dał dzieło godne najlepszych uniwersytetów. Czy nie za trudne? Wszak zakłada ono perfekcyjną znajomość elementarnej faktografii i do jej alfabetu już nie wraca. Podręcznik jednak jest skierowany do bardzo dobrych studentów, inteligentnych i zlaknionych humanistycznej – prawniczej i politologicznej – refleksji; im studiowanie książki Jana Baszkiewicza na pewno przyniesie głęboki i wielorodny pożytek. Ewentualne korzyści dała lektura także niżej podpisanemu.

HENRYK OLSZEWSKI (Poznań)

Stanisław Grodziski, *Porównawcza historia ustrojów państwowych, Universitas, Kraków 1998, ss. 364,*

Przedmioty historyczno-prawne w programie studiów prawniczych rady wydziałów prawa poszczególnych uniwersytetów coraz bardziej starają się zepchnąć na margines, widząc w nich zbędny balast wiedzy ogólnej utrudniający lub wręcz uniemożliwiający poświęcenie należytej uwagi coraz to nowym dyscyplinom prawa pozytywnego. W ten sposób w koncepcjach niektórych wybitnych nawet uczonych nauka' na wydziałach prawa z wolna przybrać winna formę studiów zawodowych; w nurcie tych dążeń zdają się mieścić pomysły zmierzające do ograniczenia, o ile nie wręcz do likwidacji w programach studiów przedmiotów historyczno-prawnych. Jak mocno tego typu pomysły zubożają formację duchową przyszłych prawników, jak bardzo wiedza historyczno-prawna potrzebna jest dla dobrego wykonywania zawodu sędziego, adwokata, radcy prawnego, może w mniejszym stopniu prokuratora, jest w stanie ocenić tylko ktoś, kto od dawna tkwi w praktyce wymiaru sprawiedliwości.

Jest rzeczą paradoksalną, że właśnie w chwili, gdy przedmioty historyczno-prawne zostały zmarginalizowane w programie studiów prawniczych pojawiło się w tej właśnie dziedzinie szereg nowych, ciekawych podręczników. Prawie każdy z istniejących wydziałów prawa zdobył się na własne podręcznikowe ujęcia. Fakt ten z jednej strony wydaje się być konsekwencją uwolnienia uniwersytetów ze sztywnych gorsetów centralnie opracowanych programów studiów, z drugiej pochodną różnego spojrzenia na przedmioty historyczno-prawne. Przejawem tego wydają się same nazwy tych przedmiotów na różnych uczelniach. O tym, że rzecz